

Gdańsk wart Mszy*

Artur Zawisza

Pogrzeb prezydenta Gdańska był niezwykle ważnym i wręcz spektakularnym wydarzeniem. Jak to się mawia, oczy całej Polski skierowane były na gdańską bazylikę Mariacką, gdzie odbywała się i Msza żałobna, i pochówek urny z prochami. Każdy z uczestników czy obserwatorów widział jednak swymi oczyma coś trochę innego. Jednych podnosił na duchu splendor nabożeństwa, innych oburzała faryzejska pierwsza ława kościelna, jednych wzruszały mowy pogrzebowe matki i córki, innych martwiło milczenie o znanych i domniemyanych winach grzebanego, jednych cieszył znak pokoju przekazywany wszem wobec, innych troskało dopuszczenie innowierców do zmodernizowanej liturgii mszalnej. Także Tomasz Rowiński z szacownego „Christianitas” wyraził aż dwukrotnie swój żal, iż Kościół daje się znowu niejako porwać tendencji politycznej, zamiast prowadzić wiernych za sobą. W drugim ze swych tekstów bardzo zgrabnie nazwał tę postawę hierarchów jako „opcję preferencyjną na rzecz establishmentu”.

Podzielając wiele z przesłanek rozumowania Tomasza Rowińskiego, pozwolę sobie wyrazić niezgodę na jego wnioski. Przede wszystkim chcę odróżnić od siebie dwie zgoła różne sytuacje, czyli niedawną mowę pochwalną metropolity warszawskiego na cześć ustępującej prezydent stolicy wygłoszoną w formie kazania mszalnego od postawy metropolity gdańskiego w obliczu tragicznej śmierci prezydenta Gdańska. Otóż arcybiskup Nycz nie musiał ulec prośbie Hanny Gronkiewicz-Waltz o nabożeństwo dziękczynne, a arcybiskup Głódź musiał pogrzebać zabitego przez mordercę śp. Pawła Adamowicza. Oczywiście scenariusze ceremonii pogrzebowych mogły być różne, ale na pewno nie można było (przepraszam za wyrazistą obrazowość) pogrzebać

* Artykuł pierwotnie ukazał się na portalu christianitas.org, 28.01.2019.

**zabójstwo i demokracja:
polemika**

Zmarłego pod przysłowiowym płotem i od niechcenia odmówić trzy zdrowaśki.

Tomasz Rowiński uważa jednak, iż ukłon arcybiskupa przed establishmentem był zbyt głęboki i zapewne zbyt ostentacyjny. Szczególnie zraziło go wspomnienie o Zmarłym jako zapewniającym finansowanie remontów kościelnych. To byłby dowód na mocno handlowy stosunek hierarchii do poszczególnych żywych i zmarłych. Owszem, słowa o „odnawianej bazylice” dały się słyszeć wyraźnie. Wyraźnie w tym sensie, że kto miał rozumieć aluzję/sugestię/postulat arcybiskupa, ten go dobrze zrozumiał, czyli dłoń z tacą została wyciągnięta właśnie do establishmentu, aby kolejne mury i dachy kościelne zaznały dobrodziejstw dotacji czy darowizn głównie ze środków publicznych – ten trop Tomasz Rowiński trafnie wychwytuje. Od siebie dodam, że i inny wątek kazania też zgrzytnął, a nawet poważniej, gdy w pewnym sensie intronizowano Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Otóż ginący z tzw. światłem do nieba prezydent został określony jako „gdańska statua wolności”, co wiedzie nas w niezwykle niebezpieczne rejony myślowe i tylko szok spowodowany wydarzeniami może tłumaczyć taką akurat metaforę.

Będę jednak bronił zasadniczej linii kazania mszalnego, gdyż arcybiskup jednak kazał do polityków, stawiając wymagania, lecz nie poprzez napominanie (przekaz „negatywny”), a poprzez stawianie przykładu (przekaz „pozytywny”). Wiedział, iż to nader rzadka okazja, że takie grono w kościelnych ławach i przed ekranami telewizorów jednocześnie zasiądzie i jeszcze będzie wsłuchane. Dlatego nie zapomniał nawiązać do katastrofy smoleńskiej, rodzinnej Wileńszczyzny i kibiców Lechii, ale oczywiście skupił się na Zmarłym. Skoro *de mortuis nihil nisi bene*, to wypowiadał się o nim podniosłe i jednocześnie ciepło. Zgodnie z najlepszym obyczajem mówił o cnotach grzebanego, a nie o jego przewinach. Myślę, że arcybiskup miał też ukryty cel, a mianowicie ukazywał tam obecnym i śledzącym nabożeństwo w mediach nie tyle, jaki był Zmarły, ale jaki powinien być polityk w chrześcijańskim kraju. Uwnioślił postać prezydenta, żeby dać dobry przykład wszystkim zaangażowanym w politykę. To bardzo roztropny pomysł i niezwykle sprytnie wykonany! Kaznodzieja miał przed sobą nie tylko dobrze widoczną na ekranach telewizorów śmietankę

centralnej polityki, ale i mnóstwo szczególnie przejętych śmiercią samorządowca – polskich samorządowców. Doprawdy było do kogo mówić i arcyinteligentny arcybiskup skorzystał z okazji, żeby nie siedzieć cicho...

Może jednak najważniejsze, że polskość znowu wygrała, nazwijmy to nie do końca precyzyjnie, z liberalizmem. O co tu chodzi? Ano o to, że kraj Armii Krajowej, Jana Pawła II i Solidarności każe przeżywać przełomowe momenty na katolicki i polski sposób. Agonii prezydenta Gdańska towarzyszyła ogólnopolska modlitwa, a nie malowanie kredkami po asfalcie. Prezydent kraju ogłosił narodową żałobę, a nie jakąś „nową świecą tradycję”. Uroczystość odbyła się w Bazylice Najświętszej Maryi Panny, a nie w Dworze Artusa. Była to Msza żałobna, a nie koncert ku czci Zmarłego. Podkreślano chrześcijańskie inspiracje w jego działalności publicznej, a o nasilających się kontrowersjach ideowych, moralnych i prawnych milczano wstydliwie. Wiceprezydent Gdańska wprost odniosła się do rzeczy ostatecznych wedle gdańskiego *Sądu Ostatecznego* Hansa Memlinga, a nie postulowała rozsypania prochów w gdańskiej Motławie. Wreszcie (znowu przepraszam za ostrą egzemplifikację) o zabitym mężu i ojcu mówiła wzruszająco żona i córka, a nie partner i pies! To ostatnie szczególnie mnie przejmuje, bo cała liberalna Polska i liberalna Europa, a może i liberalny świat, więc wszyscy oni zobaczyli, że w Polsce liberalni politycy grzebani w kościele przez biskupów prowadzą chrześcijańskie życie rodzinne, mając oddane żony i kochające dzieci. To była niesamowita podprogowa ewangelizacja każąca wszystkim dzisiejszym i późniejszym miłośnikom Zmarłego stawiać sobie przed oczy małżeństwo i rodzicielstwo jako istotne cele życia ludzkiego.

I wreszcie *last but not least* – aspekt, który Tomasz Rowiński pominął zupełnie. Mianowicie Kościół słusznie chce uniknąć wrażenia, iż jest tylko „Kościółem PiS” (a to zagrożenie redakcja „Christianitas” zna, diagnozuje i doskonale rozumie), czyli przeznaczony jest dla 30–40 proc. z połowy Polaków (bo tyłu mniej więcej głośuje), a więc *summa summarum* przeznaczony jest co najwyżej dla jednej piątej katolickiego społeczeństwa. Arcybiskup wobec powyższego pokazał całej Polsce, że np. parafianie z Pomorza, Wielkopolski czy Śląska głośujący na godnych

choćby minimalnego zaufania polityków PO (jak dwóch śląskich senatorów, którzy koniec końców przeszli do PiS) albo parafianie z Podlasia, Lubelszczyzny czy Podkarpacia głosujący na PSL też są owieczkami Bożymi i też mogą czuć się członkami Ciała Chrystusowego. Owszem, należy ich napominać za brak roztropności, ale nie można ich odrzucić od wiary Chrystusowej w imię Polskokatolickiego Kościoła Pisowskiego. Statystycznie rzecz biorąc, wyborczy zwolennicy PiS są częstszymi *dominantes* i *comunicantes*, ale walczący radykalny narodowiec czy absentujący wyborczo wierny też może czuć się w Kościele/kościelnie – u siebie. ■